

DYSKUSJE I POLEMIKI

„Zimna wojna” — dyskusja redakcyjna z udziałem profesorów Włodzimierza Borodzieja, Czesława Madajczyka, Lubomira Zyblikiewicza

C. Madajczyk — Redakcja „Dziejów Najnowszych” urządza ostatnio dyskusje na tematy, które interesują środowisko historyków. Jednym z nich jest „zimna wojna”. Większość badaczy za początek „zimnej wojny” uważa rok 1947, obchodzimy więc rocznicę tego konfliktu. Wydając numer „Dziejów Najnowszych” poświęcony „zimnej wojnie”, chcieliśmy uzupełnić go rozmową na jej temat. Nolte w książce o „zimnej wojnie” wydanej w 1974 r. postawił pytanie, czy jest to pojęcie w ogóle sprecyzowane i określone? Czy wiemy, o czym mówimy posługując się nim? Gdy pojawiło się, nie od razu zostało zaakceptowane przez historyków. Później próbowano odnieść to określenie do innych konfliktów. Niektórzy badacze konfrontację rosyjsko–chińską, już po śmierci Stalina, określali jako kolejną „zimną wojnę”. W historiografii angielskiej używa się tego terminu na oznaczenie takich konfliktów wewnętrznych Imperium, np. między Rodezją a Anglią, w których zaistniały stan konfrontacji był zbliżony do „zimnej wojny”. Najprościej można by powiedzieć: że „zimna wojna” to skrajnie wrogi stosunek dwóch supermocarstw, taka konfrontacja między nimi, która objęła prawie wszystkie dziedziny życia, jednak nie doprowadzając do starcia orężnego bezpośrednio między nimi. Obejmowała propagandę, starcie ideologiczne, wojnę gospodarczą, wojnę w dziedzinie kultury (dwa kongresy intelektualistów — wrocławski i berliński), wojnę wywiadów. Na czoło wysuwa się wojna propagandowa, ideologiczna i wojna wywiadów. Także wojna gospodarcza miała pierwszoplanowe znaczenie, bo do 20% spadały obroty bloku wschodniego z Zachodem w stosunku do poprzedniego stanu, a wprowadzenie embarga odniosło spodziewane rezultaty, zwłaszcza zakaz wywozu surowców strategicznych. Konfrontacja gospodarcza, a zwłaszcza szalone zbrojenia jednej stronie pomagały rozwijać się, a drugiej pogrążyć. „Zimna wojna” była też walką o prestiż na terytoriach późniejszego Trzeciego Świata.

Niedawno miałem w ręku wydane w Moskwie dokumenty na temat planowania powojennego ładu światowego, pokazujące, jak tę sprawę widziano w Moskwie (zob. s. 133–152). Wynika z nich, że w Związku Radzieckim sądzono, że mniej więcej dziesięć lat utrzymają się dobre stosunki między dawnymi aliantami, czyli nie od razu dojdzie do konfliktu. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, kto zaczął „zimną wojnę”, w czym interesie bardziej leżała „zimna wojna”. Jeden z piszących do tego numeru „Dziejów Najnowszych” uważa, że

w rozpoczęciu „zimnej wojny” bardziej zainteresowany był Zachód, którego zasoby materialne mniej ucierpiały w wyniku wojny, aniżeli ZSRR, tak bardzo przecież zniszczony przez działania wojenne. Czy możemy mówić o wybuchu „zimnej wojny”, tak jak „gorącej”? Pewne wydarzenia są typowe dla „zimnej wojny”: „żelazna kurtyna”, „most powietrzny”.

Spróbujmy rozważyć, czy pojęcie „zimnej wojny” jest już w badaniach na tyle sprecyzowane, że ma szansę utrwalenia się jako określające ważny etap rozwoju ludzkości. Czy też to pojęcie wprowadzone przez Harry’ego Trumana w jego wypowiedzi jest czymś, co tylko tymczasowo jest nam pomocne.

L. Zyblikiewicz — Może tylko część najpierw spróbuję „ugryźć”, ponieważ postawiono wiele pytań. Wydaje mi się, że najważniejsze jest pytanie, czy istnieje definicja. Wydaje się, że brak jej, jest natomiast mnóstwo prób określenia. Niemniej jednak sądzę, że po pierwsze: większość piszących o „zimnej wojnie” jednoznacznie wiąże to z konfrontacją Wschód–Zachód, czy konfrontacją dwóch grup państw skupionych wokół Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Wydaje się, że „zimną wojnę” można by określić roboczo, akceptując to, co powiedziałem wcześniej, jako stan z jednej strony niemożności porozumienia się i niemożności znalezienia na drodze negocjacji rozwiązań trwale satysfakcjonujących obie strony, a z drugiej — tym elementem konstytutywnym byłoby używanie wszelkich środków w celu uzyskania przewagi, jednak przy przestrzeganiu zasady unikania sięgnięcia po bezpośrednią przemoc w stosunku do strony przeciwnej.

C. Madajczyk — Czyli zagrożenie wojną i przygotowywanie się ciągle do wojny.

W. Borodziej — Po angielsku nazywa się to stanem „short of war”. Obie strony dochodzą do progu „gorącej” wojny — i tu się zatrzymują. Możliwość przejścia do prawdziwego konfliktu zbrojnego jest oczywiście wkalkulowana w logikę systemu, ale ani jedna, ani druga strona progu nie przekracza.

C. Madajczyk — Nasuwa się pytanie, czy stan ten był kontrolowany przez polityków, czy kształtował się żywiołowo.

W. Borodziej — Może bym jeszcze zaczął od tego zasadniczego pytania, które Pan Profesor postawił i zaraz przejdę do następnego. Mianowicie myślę, że dobrym punktem wyjścia jest właśnie wspomniany przez Pana Profesora Ernst Nolte, który przecież śledzi takie stany zimnowojenne w historii sięgającej znacznie dalej wstecz niż istnienie Związku Radzieckiego, a jednocześnie zwraca uwagę na to, o czym też przed chwilą Pan Profesor mówił, że stan „zimnej wojny” po 1945 r., klasyczna „zimna wojna” była możliwa dlatego, że mamy już do czynienia z innym typem państwa: państwa, które w drugiej połowie XX w. kontroluje swoich obywateli, kontroluje gospodarkę i całość życia społecznego znacznie dokładniej, niż mogło to mieć miejsce w XIX w. Bo jeżeli wrócimy na chwilę do pojęcia „żelaznej kurtyny”, to podobne określenia przecież się pojawiały w piśmiennictwie odnoszącym się, powiedzmy, do Rosji XIX-wiecznej, czy do państw Świętego Przymierza w kontekście prób odgradzenia obywateli od wszelkich nowinek ze świata liberalnego. Ale dopiero państwo współczesne jest na tyle skuteczne, że może rzeczywiście egzekwować takie założenie skuteczniej niż kiedykolwiek przedtem w historii. Dlatego też „zimna wojna” obejmuje wszystko, jak Pan Profesor mówił, od kultury po prezenję militarną. I w tym sensie jest to zjawisko nowe.

C. Madajczyk — W 1969 r. Nixon oficjalnie odwołuje ten stan konfrontacji, chyba rzeczywiście chciał on zakończyć „zimną wojnę”. Czy polityk może zatrzymać jej mechanizm? Czy deklaracja Nixona wywarła wpływ, doprowadziła do określonych skutków?

L. Zyblikiewicz — Nie był to punkt zwrotny. Myślę, że to mieściło się ciągle jeszcze w planie gry zimnowojennej. 1969 r. jest już rokiem, kiedy Stany Zjednoczone, i tutaj myślę

o Nixonie i Kisingerze, dostrzegały nowe możliwości, których wcześniej nie wykorzystywały, mianowicie wciągnięcie do gry Chin i w ten sposób zrekompensowanie sobie tych możliwości, jakie już utraciły. Natomiast chciałbym wrócić jeszcze do wcześniejszego pytania: czy to unikanie wojny było niejako świadomie realizowaną polityką, czy było ono kontrolowane. Wydaje się, że dopiero od pewnego momentu. Przez długi czas jednak raczej było to wypadkową. Ja tutaj być może jednak wywołam pewną dyskusję o początkach „zimnej wojny”, podkreślę, iż dla mnie jest to okres dopiero 1947–1948. Wyraźnie wówczas ta niemożność porozumiewania się zanikła, dopiero wówczas, nie zaś bezpośrednio po II wojnie światowej.

C. Madajczyk — Czyli doktryna Trumana, plan Marshalla i utworzenie Kominformu.

L. Zyblikiewicz — Zwłaszcza plan Marshalla. Jeżeli już jesteśmy przy tym, to może dopowiem. Otóż w 1947 r. odbywała się konferencja ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, wiosną, już więc po słynnym wystąpieniu Trumana. Ale ciągle jeszcze wszyscy byli przygotowani negocjować, znaleźć jakieś kompromisowe rozwiązanie dla spraw wówczas najtrudniejszych, tzn. dla Niemiec i dla Austrii. Niejako na marginesie konferencji dochodzi do spotkania pomiędzy Stalinem i Georg'em Marshalllem, Stalin, myślę, że chyba nieopatrznie, wywołał efekty zupełnie odwrotne od tych, jakie chciał osiągnąć. Mianowicie powiedział on, że normalnie musimy się jeszcze pospieszać, ale jak zwykle po pewnym czasie dojdziemy do jakiegoś porozumienia. Marshall zrozumiał go zaś w sposób następujący: Stalin jest przekonany, że czas gra na korzyść Związku Radzieckiego. A ponieważ sytuacja w całej Europie była wyjątkowo trudna, to następuje szybko odpowiedź amerykańska w postaci planu Marshalla, i odpowiedź z kolei w postaci Kominformu. Jeszcze może tutaj dopowiem, jeżeli mówimy o początkach „zimnej wojny”, że to nie był wybuch, to było „wpełzanie” w „zimną wojnę” bez — moim zdaniem — wyraźnych zamiarów którejkolwiek ze stron.

C. Madajczyk — A kiedy „lodowaciała” „zimna wojna”?

W. Borodziej — Tu zgadzam się z prof. Zyblikiewiczem: właśnie w 1947 r. Ale to oznacza, że zaczęła się wcześniej.

L. Zyblikiewicz — Nie, nie rok 1947, to jest „wpełzanie” dopiero i ono trwa jeszcze bardzo, bardzo długo.

C. Madajczyk — Czy wojna koreańska stanowiła największe przybliżenie do kolejnej wielkiej wojny światowej?

L. Zyblikiewicz — Korea tak, zdecydowanie tak. Dość często wymienia się już NSC 68 jako punkt zwrotny, ale jestem osobiście dość mocno przekonany, że bez wybuchu wojny w Korei szanse zrealizowania, wdrożenia w życie byłyby znacznie mniejsze. Korea dopiero rzeczywiście czyni ze Stanów Zjednoczonych państwo bezpieczeństwa narodowego, ze wszystkimi tego skutkami.

C. Madajczyk — To była „gorąca wojna”, ale regionalna, wojna pod szyldem ONZ.

W. Borodziej — Myślę, że warto w tym punkcie wrócić do tego, o czym Pan Profesor mówił na samym początku, że mianowicie jednym z nowych elementów, które z biegiem dziesięcioleci odgrywały coraz większą rolę, była walka o prestiż w Trzecim Świecie i w Trzecim Świecie stosowanie przemocy było dozwolone. Ono nie było dozwolone w Europie, no i siłą rzeczy na terenie Ameryki Północnej. Korea by się mieściła w tym schemacie, plus, że była to wojna „zastępcza”, prowadzona nie przez ZSRR i USA, ale właśnie za pomocą różnego rodzaju „etykiet zastępczych”. Stany Zjednoczone wystąpiły w barwach ONZ, Chiny wysłały tzw. ochotników, a z otwartą przyłbicą wystąpiły Niemocarstwa, czyli obie Koree. I takich wojen zastępczych było całkiem sporo, np. w Afryce lat siedemdziesiątych. Naprawdę ciekawa jest natomiast w tym kontekście zdolność do rozłącznego traktowania stosunków międzymocar-

stwowych: w Europie 1975 r. mamy szczyt *détente*, w czasie gdy w Angoli toczy się wojna między „zastępcami” — oddziałami kubańskimi a południowoafrykańskimi. Helsinki mają miejsce tuż po zakończeniu wojny wietnamskiej, dwa lata po wojnie izraelsko–egipskiej, w czasie gdy w wielu innych punktach zapalnych mocarstwa są reprezentowane przez „doradców” i różnego rodzaju pomoc wojskową — kierowaną przeciw do tych krajów tylko po to, by utrudnić życie przeciwnikowi. Oczywiście, konflikty pozaeuropejskie miały swoje rodzime korzenie, ale logika „zimnej wojny” narzucała mocarstwom konieczność wzięcia udziału — przynajmniej pośredniego — w każdym z nich; a z drugiej strony logika ta nie zamykała drogi do porozumienia w tej części świata, która była zbyt cenna, by którakolwiek ze stron odważyła się wywołać konflikt zbrojny.

C. Madajczyk — Czyli supermocarstwa nie straciły kontroli nad sytuacją międzynarodową, nie było zaangażowania militarnego nie wkalkulowanego wszechstronnie. Dopuszczano do wojen na peryferiach azjatyckich, afrykańskich. Tylko tutaj wojna koreańska mogła zagrozić wymknięciem się spod kontroli.

W. Borodziej — I ta sytuacja, jak widzimy, już się nie powtórzyła, bo najwyraźniej uznano, że ryzyko utracenia kontroli jest zbyt duże.

C. Madajczyk — Zwłaszcza że w czasie tej wojny zastanawiano się nad użyciem broni atomowej. MacArthur poważnie myślał o tym.

L. Zyblikiewicz — Tak, z tym że MacArthur natychmiast został odwołany. Ale chcę wrócić jeszcze od okresu poprzedzającego wojnę w Korei. Trzeba przypomnieć, że nie tylko Acheson, któremu często to wypominano, jakby stworzył swoistego rodzaju zachętę, mówiąc, że żywotne interesy amerykańskie nie obejmują Korei. A był początek 1950 roku. Także inni politycy amerykańscy wypowiadali się podobnie. I druga, moim zdaniem, istotna okoliczność. W świetle tego, co dziś wiemy, można mówić o przyzwoleniu Stalina. Wiemy także o faktycznym zaangażowaniu radzieckich pilotów w wojnę w Korei. Tyle tylko, że strona druga, myślę, że zupełnie świadomie, tego nie eksponowała.

C. Madajczyk — Ale już w wojnie domowej w Hiszpanii partycypowały trzy mocarstwa i, świat zaakceptował tę interwencję. Zastanawia coś innego. Dlaczego Związek Radziecki, tak zniszczony podczas II wojny światowej, decydował się na konfrontację zimnowojenną. Ciekawe byłoby zobaczyć materiały archiwalne jej dotyczące. Prawdopodobnie Warga został usunięty z Instytutu Gospodarki Światowej, którym kierował, w 1947 r. Przyczyną tego była odpowiedź na zapytanie władz, w jakim kierunku powinien angażować Związek Radziecki swe zasoby w latach powojennych. I Warga punkt ciężkości wskazał na wewnątrz. Uważał, że zniszczenia są tak duże, że trzeba zaangażować wszystkie środki w odbudowę kraju, a zostawić Europę Środkową, czyli blok własnemu losowi. Stalin, którego plany szły w zupełnie innym kierunku — właśnie angażowania się na zewnątrz, podobno zdenerwował się straszliwie tym i zareagował tak, jak przed chwilą mówiłem. Niektórzy twierdzą, że logika nie była mocną stroną polityki radzieckiej, poddana była woli Stalina, presji ideologii.

W. Borodziej — Wróciłbym w tym momencie do kwestii „sterowalności”. Podobnie jak profesor Zyblikiewicz, jestem przywiązany do koncepcji „okresu przejściowego”, 1944–1947. Nie znam całej literatury ostatnich lat, odnoszę natomiast — być może mylnie — wrażenie, że koncepcja ta nie bardzo się w historiografii przyjęła. Szkoda. Tymczasem znaczenie cezury 1947 r. nie ulega dla mnie wątpliwości. Rozmawiamy dość dokładnie w rocznicę układów paryskich przed pół wiekiem — kiedy w sprawie państw satelickich jeszcze można się było porozumieć, choć w sprawie Niemiec i Austrii porozumienie już okazało się niemożliwe. „Koniec dyplomacji”, jak nazywa to zjawisko Daniel Yergin, już się rysował, ale obok mecha-

nizmu konfrontacji działał jeszcze — coraz gorzej — mechanizm mediacji. Mniej więcej wiemy, na czym polegał „koniec dyplomacji” po stronie zachodniej: to było — racjonalne w końcu — przekonanie, że skoro z Rosją nie można, to trzeba samemu zadbać o stabilność Europy. Równolegle występowały elementy błędnej oceny, strachu czy fobii: wizja radzieckich czołgów nad kanałem La Manche, upiór głodującej i radykalizowanej Europy, pierwotna „overreaction” na wydarzenia czechosłowackie. To wszystko było, ale generalnie odpowiedź Zachodu na wyzwanie powojenne była racjonalna — gotowość do konfliktu ze Wschodem w razie konieczności, a jednocześnie integracja w dwóch wymiarach: wewnątrz europejskim i transatlantyckim. Okazało się, że to jest możliwe, celowe i skuteczne. Natomiast to, co nas pewnie wszystkich frapuje w polityce radzieckiej, o której ja przynajmniej wiem znacznie mniej, to podejrzenie, że ona była naprawdę irracjonalna. Nie znam lepszego wytłumaczenia tej irracjonalności niż interpretacja, że działania radzieckie tłumaczą się wyłącznie wewnętrzną dynamiką systemu, który nie potrafił wypracować i tolerować innych form panowania niż kopie własnych wzorów — i tym prowokował reakcje Zachodu.

L. Zyblikiewicz — Może tutaj jednak najpierw taka uwaga ogólna. W ogóle co do racjonalności działań ludzkich, łącznie z politykami, mężami stanu, byłbym bardzo ostrożny. Odpowiada mi stwierdzenie, jak małą mądrością rządzony jest świat. To po pierwsze. Zgadzam się co do tego, że mechanizmy w różnym stopniu ulegały irracjonalności.

C. Madajczyk — Czy pamiętacie książkę B. Tuchman o I wojnie światowej? Uważała ona, że przed I wojną światową bezmyślność dyplomatów była straszliwa. Czy Panowie zakładacie, że...

W. Borodziej — Dokładnie: że czegoś się nauczono. Koncepcja stabilizacji Europy Zachodniej po 1945 r. nie powtarzała błędów popełnionych po 1918 r.

L. Zyblikiewicz — Niestety nie, bardzo niewiele, wbrew pozorom, bardzo niewiele. Mam, powiedzmy, przyjemność głównie zajmować się czasami współczesnymi. Obawiam się, że nauczono się dotąd bardzo niewiele. Ale wracam jednak do lat czterdziestych. Otóż, mimo wszystko sądzę, że pewna racjonalność była w zachowaniu Stalina, który nie godził się *sui genesis* na oddanie, na puszczenie wolno Europy Środkowowschodniej i oczywiście, tym samym, części Niemiec. Najmocniej przepraszam, jaka miałaby być wówczas legitymizacja jego władzy. Po tak ogromnych stratach ludzkich, po tak ogromnych stratach materialnych — nic innego, jak rozszerzenie imperium. Po prostu inna opcja była dlań zdecydowanie nie do przyjęcia. Z łupu nie mógł zrezygnować, zupełnie zrezygnował natomiast z dalszej ekspansji. Jeszcze raz powtórzę, Stalin, i to bardzo długo, „zimnej wojny” nie chciał. Jeżeli tak, a nie inaczej rozmawiał z Marshalllem, to jego intencją było uspokojenie rozmówcy, utrzymanie dotychczasowego stanu rzeczy. W 1946 r. Związek Radziecki właściwie szedł na coraz to większe ustępstwa, jeżeli chodzi o dwie instytucje, które wówczas dla Stanów Zjednoczonych były wyjątkowo ważnymi fragmentami ładu powojennego. Myślę o Międzynarodowym Funduszu Wąlotowym i Banku Światowym. Tutaj gotowość do pójścia im naprzeciw była ewidentna. Dla mnie takim punktem niewątpliwie wyjątkowo istotnym, otoczonym tajemniczością, jest zmiana stanowiska wobec planu Marshalla. Przyjeżdża Mołotow do Paryża przeciw, by spotkać się z Bevinem i Biolault i wspólnie ustalić wstępną odpowiedź na wystąpienie Marshalla. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że zmiana stanowiska radzieckiego następuje dopiero w trakcie tej konferencji. Mołotow wyjechał jeszcze z mandatem znalezienia kompromisu. Co spowodowało zmianę, dotąd nie wiem.

C. Madajczyk — Myślę, że niewiadomych w tej sprawie jest więcej. Czy „zimna wojna” była światową, czy bardziej europejsko-amerykańską, w jakim stopniu odczuła ją Polska? Nie znam żadnej pracy na temat: Polska w „zimnej wojnie”. Czy ten stan rzeczy wywołany jest

brakiem źródeł, czy byliśmy ogniwem tak mało znaczącym, że temat jest nieatrakcyjny? Bo o Niemczech napisał Nolte, bezmiar prac poświęcono Ameryce. Jak Polska wygląda na tym tle?

W. Borodziej — Widzę takie proste, może zbyt proste, wytłumaczenie tego fenomenu: że synonimem „Polski w zimnej wojnie” jest „Polska w stalinizmie”. Czytam teraz pracę Stanisława Jankowiaka *Wielkopolska w okresie stalinizmu* — chodzi właśnie o Wielkopolskę w okresie „zimnej wojny”. Nie ma „zimnej wojny” bez stalinizmu — takie jest przynajmniej polskie, czy szerzej środkowoeuropejskie doświadczenie. A ponieważ stalinizm został doświadczony jak najbardziej bezpośrednio i intensywnie, a „zimna wojna” w jakimś sensie była abstrakcją, trwała znacznie dłużej i w końcu trochę się rozmyła w ostatnich 20 latach przed 1989 r., zostaniemy chyba przy stalinizmie.

C. Madajczyk — Ale stalinizm w naszym kraju wyprzedził „zimną wojnę”.

W. Borodziej — To się oczywiście wiąże ze sporem o koncepcję okresu przejściowego. Ale spróbujmy podejść do tego tematu inaczej: ciśnienie stalinizmu zaznaczyło się już w okresie przejściowym w tym sensie, że determinowało irracjonalność polityki Moskwy.

Ale tu odeszliśmy od pytania, które Pan Profesor postawił. Kryzys kubański to wydarzenie nadzwyczajne, egzystencjonalne zagrożenie. Natomiast ja rozumiem, że chodzi nam o to, w jakim stopniu czuł się zagrożony dniem codziennym „zimnej wojny” przysłowiowy szary człowiek? Tu chyba brakuje nam wiedzy, nawet jeśli zawężymy pytanie do naszego kontynentu. Dla Europy Zachodniej mamy wyniki badania opinii publicznej. A dla państw Układu Warszawskiego? Raporty władz terenowych czy urzędów bezpieczeństwa? Czy one są reprezentatywne? Wiemy, choćby z prac Dariusza Jarosza o PRL czy Armina Mittera i Stefana Wolle o NRD, że poczucie zagrożenia trzecią wojną światową istniało, ale nie jesteśmy w stanie tego skwantyfikować, przełożyć na język normalnych badań socjologicznych. To pozostaje i chyba jeszcze długo pozostanie wdzięcznym polem badawczym: archeologia strachu i nadziei, odniesienie tej rekonstrukcji do nastrojów po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”.

C. Madajczyk — Specyfikę niemiecką „zimnej wojny” Profesor Borodziej wyraźnie określił. Przez ten kraj przebiegała granica bloków, granica dwóch państw niemieckich, dla Niemców była to jednocześnie kwestia światowa i wewnętrzna. A w Polsce na stalinizm nałożyła się „zimna wojna”.

L. Zyblikiewicz — Może tak, nie ulega jednak wątpliwości, i tutaj się zgodzę z prof. Borodziejem, że gdy zaczyna się naprawdę stalinizm, wówczas dla kraju takiego jak Polska, w odróżnieniu od Niemiec czy nawet Korei, nie ma już miejsca na żadną swobodę manewru. W przypadku Korei ta swoboda manewru była — dość paradoksalnie — ponieważ wyjątkowo trudno było w logice działania systemu powiedzieć, że nie jest się rewolucjonistą i zabronić Kim ir Senowi awantury, której najchętniej zapewne Stalin by uniknął. W przypadku Niemiec nie zapominajmy, że jest to sytuacja kraju o zupełnie innym kalibrze międzynarodowym. Jest to sytuacja kraju, który, nawet gdy był tylko przedmiotem, pozostawał tak wielką wartością, że ubiegają się o nią, walczą bardzo uporczywie, i to aż do połowy lat osiemdziesiątych, Zachód i Związek Radziecki. Na tym oczywiście Niemcy mogli wygrać, i to w najtrudniejszych dla siebie latach. Natomiast tutaj jednak muszę wnieść uściślenia. Jestem osobiście przeświadczony, że Stalin starał się rzeczywiście działać tak, jak to mu podpowiada w tej chwili, po latach, profesor Borodziej. To znaczy stawiać na te siły, które niosłyby ze sobą najmniejsze koszty. Dopiero wówczas, gdy takiej możliwości nie było, następowało przesuwanie się do opcji, które kosztowały znacznie więcej. Jeżeli chodzi o Polskę, jest to dla mnie ewidentne. Jakże intensywnie i jak długo poszukiwał Stalin „polskiego Beneša” i jak długo zwlekał z opcją, która

rzeczywiście była najkosztowniejsza, tzn. postawienie na słabą lewicę komunistyczną. Ale pamiętajmy, dokonuje się to dosłownie w przeddzień ruszania kolejnej ofensywy, która ma przekroczyć Bug.

C. Madajczyk — Powróćmy jednak do pierwszej fazy „zimnej wojny”. Wtedy Polska odegrała ważną rolę na froncie kształtowania umysłów elity światowej czy europejskiej. Dał temu wyraz kongres intelektualistów we Wrocławiu. To była mobilizacja tego środowiska. Odpowiedzią był Kongres berliński. Kongres wrocławski odbywał się w momencie napięcia wokół Berlina Zachodniego (most berliński, blokada), inauguracja berlińska zaś przypadła na moment wybuchu wojny w Korei. Taki terminarz wskazuje, że nie były one błahą sprawą. Tym bardziej, że w ich organizację zaangażowane były w jednym wypadku partie komunistyczne (włoska, francuska i polska), a w drugim — wywiady działające przez podstawionych ludzi i instytucje. Czy zresztą w okresie konfrontacji zimnowojennej takie imprezy, tego formatu, jak kongresy intelektualistów, mógł ktoś inny organizować? Okazało się, że Jerzy Borejsza, główny organizator wrocławskiego, nie rozumiał dokładnie idei Moskwy, dążąc do złagodzenia konfrontacji z intelektualistami zachodnimi.

L. Zyblikiewicz — Właśnie Kongres wrocławski był świetnym przykładem. My oczywiście świetnie postrzegamy złudzenie, że można było jeszcze poszukiwać złagodzenia sprzeczności, ale przecież dla Borejszy kongres we Wrocławiu nie był płaszczyzną zaostrzenia spraw konfrontacyjnego wystąpienia, był dlań jeszcze próbą ratowania tego, co się tylko da. Natomiast to bodajże Fadiejew, wówczas, zaskakując gospodarzy, zaskakując także i tych, którzy przybyli z Zachodu, zdecydowanie już realizuje politykę, którą trudno inaczej nazwać niż konfrontacyjną.

C. Madajczyk — Jak trudno było na tym kongresie dokonać jakiejś małej zmiany w stonowaniu nowej polityki kulturalnej ZSRR, świadczy fakt, że po przemówieniu Fadiejewa nie tylko chciał wyjechać Huxley, przedstawiciel UNESCO, również Irena Joliot Curie, która przewodniczyła obradom. Żeby ją powstrzymać, trzeba było uzyskać zgodę na złagodzenie stanowiska delegacji radzieckiej. W tej sprawie interweniował trzykrotnie Jakub Berman w Moskwie. Mołotow po długich wahaniach zgodził się na pewne złagodzenie stanowiska radzieckiego. To wskazuje, na jak wysokim szczeblu sterowano konferencją ideologiczną i jak mało elastycznie. Erenburg wprowadził ton nieco pojednawczy, co umożliwiło pozostanie na konferencji małżeństwa Joliot–Curie i kontynuowanie obrad.

L. Zyblikiewicz — Sytuacja ta oczywiście pokazuje, jaki już wtedy był margines swobody ruchu dla krajów takich, jak Polska.

C. Madajczyk — Czy zwykły szary człowiek odczuł „zimną wojnę”? Czy można mówić, że szary człowiek odczuwał, że istnieje coś takiego jak „zimna wojna”? Czy wyrażało się to w poczuciu zagrożenia trzecią wojną światową, może nawet nuklearną?

L. Zyblikiewicz — Tu pozwolę się nie zgodzić. Oczywiście, trudno jest powiedzieć, jakie były oczekiwania na Wschodzie. W przypadku Stanów Zjednoczonych dość długo opinia publiczna traktowała zagrożenie jako jednak odległe w czasie. Natomiast ta trzecia wojna światowa dla mnie, i tutaj wracam do znacznie wcześniejszego wątku dyskusji, i chyba dla wszystkich nagle pojawiła się śmiertelnie blisko w czasie kryzysu kubańskiego. I wydaje się, że w tym właśnie momencie nagle obie strony zdały sobie sprawę, że trzeba stworzyć dodatkowe mechanizmy reasekuracji, aby nie wymknęła się sytuacja kryzysowa spod kontroli. To jest 1962 r.

C. Madajczyk — Czyli druga faza „zimnej wojny”.

W. Borodziej — Wszyscy mieli prawo, ci, do których docierała informacja, poczuć się rzeczywiście egzystencjonalnie zagrożeni. Natomiast ja rozumiem, że to pytanie odnosi się do

dnia codziennego tej „zimnej wojny”. I tu brakuje wiedzy, a wynika to z tego, że brakuje nam źródeł, tzn. tak jak mamy badanie opinii publicznej po 1945 r. w Europie Zachodniej, czy w Stanach Zjednoczonych — to są rzeczy, które można mniej więcej sprawdzić, co ten szary obywatel czuł i w jakim stopniu czuł się zagrożony. Co mamy w wypadku stalinizmu? Raporty władz terenowych, czy urzędów bezpieczeństwa, no i nie wiemy, na ile to są reprezentatywne źródła. Tzn. wynika to z pracy Jarosza o naszych latach pięćdziesiątych, czy Mittera, Wolle dla NRD, trochę później wynika, że rzeczywiście to zagrożenie trzecią wojną światową było, tylko że my nie jesteśmy w stanie tego wszystkiego spontyfikować i nie jesteśmy w związku z tym w stanie porównać tak naprawdę nastrojów w tamtej części Europy. A jeszcze gorzej byłoby ze Stanami Zjednoczonymi w tym kontekście. Myślę, że to jest zadaniem wdzięcznym dla historyków, jeszcze na dziesięciolecia, aby odtworzyć świat wyobrażeń na Wschodzie i na Zachodzie i odpowiedzieć na ile jest on porównalny.

C. Madajczyk — „Zimna wojna” była umiejętnością życia w atmosferze konfrontacji, nieprzekroczenia określonej granicy zagrożenia. U nas istniał chyba podział na tych, którzy byli zmęczeni wojną i widmo kolejnej wojny chcieli od siebie oddalić, i tych, którzy nadzieje na inny ustrój, inne warunki życia wiązali z kolejną wojną. Dla tych drugich nadzieją była nie „zimna wojna”, lecz oczekiwany wielki konflikt zbrojny.

L. Zyblikiewicz — Sądzę, że dla większości zwykłych, szarych ludzi sprawą podstawową były przede wszystkim materialne warunki życia. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że zwłaszcza od przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych — przy czym przypomnę, że mieliśmy dwie zupełnie różne wersje planu sześcioletniego — to katastrofa z punktu widzenia warunków życia była najważniejsza.

C. Madajczyk — Dotknął Pan kluczowej sprawy. Na Zachodzie plan Marshalla pozwalał w warunkach napięcia i ciągłego zagrożenia rozwijać się gospodarczo i wejść w lata pięćdziesiąte z dużym oddechem. Natomiast nas pogrążył plan sześcioletni.

L. Zyblikiewicz — Druga wersja planu była zupełnie już absurdalna z jednym wyjątkiem — a to przygotowania się do trzeciej wojny światowej, której wprawdzie nie chciano wywoływać, ale do której, sądzono, iż należy się przygotować. To nie były decyzje ekonomiczne, były one antyekonomiczne. W takim kontekście, irracjonalnej racjonalności, mieści się nagła zmiana na stanowisku ministra obrony narodowej, kiedy to dosłownie w ciągu godziny Rola-Żymierski zostaje zastąpiony Konstantym Rokossowskim.

C. Madajczyk — Czy wiarygodny jest pogląd niektórych badaczy twierdzących, że Stalin czynił przygotowania do dokonania kolejnych zmian personalnych w ekipie? Podobno Stalin myślał o kolejnej wojnie jeszcze za swego życia, że to jest ostatni moment po temu. Uważał, że stara ekipa, zmęczona Wielką Wojną Ojczyźnianą, nie jest zdolna do takiego zrywu. Chyba zbyt mało wiemy, by traktować ten pogląd poważnie.

W. Borodziej — Wojna „gorąca” jako punkt odniesienia myślenia decydentów politycznych to, jak mówiliśmy na początku, jedna z podstawowych cech charakterystycznych całego okresu, niezależnie od tego, na ile wiarygodny jest ten wariant ostatnich miesięcy życia Stalina. Chodzi o coś innego. W gruncie rzeczy decydenci mieli przecież świadomość, że wojna to zagłada, że nie można jej wygrać, ale logika konfrontacji wiodła w tym właśnie kierunku: wbrew doświadczeniu 1945 r. wojna w dalszym ciągu pozostawała jednym z prawdopodobnych środków rozstrzygnięcia sporów na arenie międzynarodowej.

C. Madajczyk — Mówiliśmy o odczuwaniu „zimnej wojny” przez szarego człowieka w Polsce. W NRD sygnałem było wystąpienie robotników berlińskich. Świadczyło ono o odczuciu dysproporcji między sytuacją u siebie i w Berlinie Zachodnim. Później indoktrynacja

ideologiczna, połączona z nadzorem policyjnym, była na tyle skuteczna, że paraliżowała tego typu wystąpienia.

W. Borodziej — Tu znowu mamy świetny przykład odmiennych linii rozwoju: w Niemczech Zachodnich początek wojny koreańskiej to początek wielkiej koniunktury, a w krajach RWPG — brzemie, które dezorganizuje życie gospodarcze. Militaryzacja życia społecznego też nie ma odpowiednika po drugiej stronie Łaby.

L. Zyblikiewicz — Bardziej jeszcze w Japonii.

C. Madajczyk — „Zimna wojna” dla tych krajów przegranych okazała się błogostawieństwem.

L. Zyblikiewicz — Osobiście pozostaję mocno sceptyczny co do wojennych planów Stalina. Przecież musiałyby chodzić nie tylko o gotowość samej nomenklatury, czy najbliższych jego współpracowników. Wojna wymagałaby gotowości wielu milionów. Nie wyobrażam sobie jej w kraju wprawdzie olbrzymim, lecz „wykrawionym do białości”, we wszelkich znaczeniach tych słów. Chciałbym jeszcze dodatkowo zwrócić uwagę na dość ciekawe zjawisko. I wzmacnia ono moje wątpliwości co do rzeczywistych zamiarów Stalina. Było bowiem dość charakterystyczne dla Związku Radzieckiego „podrzucanie”, na przeróżne sposoby, stronie przeciwnej, często poprzez jej wywiad, wyolbrzymianych danych o własnym potencjale militarnym, o własnym potencjale gospodarczym. Miało to służyć odstraszeniu, lecz w rzeczywistości dawało efekt bumerangów. Informacje takie stawały się doskonałym uzasadnieniem dla zwiększania wydatków na zbrojenia. Najbardziej bodaj charakterystycznym przykładem jest walka po drugiej kadencji Eisenhowera. Republikanie, przypomnę, doszli do władzy z bardzo szumnymi hasłami „wyzwalania”, „odepchnięcia”, co miało ich odróżniać od „miękkich” rzekomo demokratów (głoszących jedynie „powstrzymanie”, czyli utrzymanie *status quo*). W rzeczywistości Eisenhower stale uważał, iż należy wydatki na zbrojenia utrzymywać pod ścisłą kontrolą.

C. Madajczyk — Maccartyzm jest dzieckiem „zimnej wojny”?

L. Zyblikiewicz — Dla mnie nie ulega wątpliwości, że tak. Ale chcę dokończyć myśl. Otóż, Kennedy wygrywa wówczas minimalnie z Nixonem, odwołując się, jak wiemy dobrze, do rzekomej „luki rakietowej”, do rzekomej przewagi Związku Radzieckiego w broniach strategicznych. Oczywiście tej luki nie było, tyle tylko, że ostatecznie to Związek Radziecki sam niejako dostarczał argumentów, które nakręcały kolejną spiralę wyścigu zbrojeń.

W. Borodziej — Dodałbym trzy rzeczy, nawiązujące do poprzednich wątków dyskusji. Po pierwsze: beneficjenci „zimnej wojny” a przegrani II wojny światowej. To ładny paradoks, ale oparty przecież tylko na zawężeniu perspektywy do RFN, Japonii, ewentualnie Włoch. Pomyślmy o państwach, które przed 50 laty podpisywały układy pokojowe — nie powiemy przecież, że Węgry, Rumunia czy Bułgaria zaliczają się do beneficjentów „zimnej wojny”. Czyli, że właściwym kryterium nie jest uczestnictwo po stronie Osi w II wojnie, lecz opcja późniejsza, w lub po 1945 r.: „pierwszy” czy „drugi” świat? Po drugie, Eisenhower. Wracamy tu do początku dyskusji, sterowalności czy niesterowalności procesów zimnowojennych. Eisenhower odszedł przecież z wyraźną przestrożą przed usamodzielnieniem kompleksu wojskowo-przemysłowego. Ostrzegał więc przed kontynuacją konfrontacji, odbierając konstytucyjnym organom władzy realne możliwości decyzyjne na korzyść wpływowego lobby. I tutaj dochodzimy do trzeciego wątku, czyli maccartyzmu. Nie był on przecież niczym innym niż ekstrapolacją pewnych trendów — postaw, działań, stereotypów — stanowiących nieodłączną część „zimnej wojny”. Mobilizacja ideologiczna społeczeństwa amerykańskiego była celem administracji gdzieś od 1946 czy 1947 r. i to było racjonalne, bo nie można zwalczać przeciwnika bez nazwania go po imieniu. Natomiast McCarthy wystrzelił poza cel, zaczął naruszać te

podstawowe wolności, w imię których walczono z ZSRR — pokazał więc, że irracjonalność może zaistnieć także po drugiej stronie. Ale znowu mamy do czynienia z istotną różnicą: senator zaszkodził karierze Charlesa Bohlena o tyle, że jego nominacja na ambasadora przez chwilę stała na ostrzu noża — ale Bohlen w końcu został ambasadorem, a nie robotnikiem budowlanym na Alasce. Ten system dużo lepiej radził sobie z ciśnieniem, któremu został w czasie „zimnej wojny” poddany.

C. Madajczyk — Zanim zakończymy dyskusję, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: w jakich granicach czasowych widzi się „zimną wojnę”?

W. Borodziej — Połowa lat czterdziestych — 1989. Bo dopiero od 8 lat przestała obowiązywać logika konfrontacji, a kooperacja ceniona jest wyżej niż czujność.

L. Zyblikiewicz — Połowa 1947 r. jako początek „wpełzania”, przyjmując, że mamy jedną „zimną wojnę”, a nie kilka, przedzielonych okresami a to odwilży, a to różnego rodzaju klimatów czy to genewskich, czy innych, odprężeń etc. aż do 1987 r., czyli do momentu, kiedy zaczyna tworzyć się tutaj, odwołam się do prof. Mandelbauma — nowy reżim bezpieczeństwa. Dodam na marginesie, że jest on jednym z najbardziej wpływowych przeciwników rozszerzania paktu północnoatlantyckiego, argumentując, że poczynając już od traktatu dotyczącego broni średniego zasięgu, raket średniego zasięgu, INF stopniowo tworzy się nowy system, już w drodze kompromisu. Czyli od 1947 z grubsza do 1987 r.

Nie mogę się powstrzymać jeszcze od dwu uwag polemicznych wobec prof. Borodzieja. Nie mam najmniejszego zamiaru próbować stawiać znaku równości między tym, co działo się po wschodniej stronie)żelaznej kurtyny” a maccartyzmem. Rażą mnie jednak zbyt lekkie słowa. To nie tylko o Bohlena chodziło, zresztą wyjątkowo łagodny był to przypadek. Tragedie i dramaty miały charakter masowy. Odnoszę wrażenie, iż ze swymi ocenami mój kolega wśród historyków amerykańskich tego okresu znalazłby się wśród skrajnej mniejszości. Ja osobiście podzielałam opinie większości, zdecydowanie potępiające maccartyzm jako zjawisko bardzo znaczące i dobrze zapamiętane. Druga zaś dotyczy „ładnego paradoksu”. Gdyby historia zaczynała się po II wojnie światowej, to może i przyjąłbym takie proste wyjaśnienie. Wystarczy jednak przywołać, znaną już przeciez i w Polsce, pracę Paula Kennedy’ego o „mocarstwach świata”, by zrozumieć całe nieporozumienie. Tak się otóż składa, iż wszystkie trzy wymienione jako „beneficjenci” państwa, czyli RFN, Japonia i Włochy to członkowie sięgającego korzeniami głęboko w przeszłość, wyjątkowo elitarnego klubu wielkich mocarstw. Nikt natomiast sensowny w okresie międzywojennym, jak i wcześniej, nie zaliczyłby Węgier, Rumunii czy Bułgarii do I świata. Przed „żelazną kurtyną” była już wcześniej linia dzieląca Europę, biegnąca od Gdańska do Triestu. Jeśli już bawimy się w paradoksy, to sugerowałbym próbę wyjaśnienia jedyne go trwałego „cudu gospodarczego” powojennej Europy, czyli Finlandii. Ten kraj, wcześniej będąc przysłowiowo krajem chłopów i drwali, nie korzystając z planu Marshalla, politycznie siedząc aż do końca „zimnej wojny” „okrakiem na barykadzie”, przeobraził się w sposób zdumiewający.

C. Madajczyk — Na pewno w latach 1947–1954 zagęszczają się zjawiska typowe dla „zimnej wojny”. Później się jakby one rozcieńczyły, nie występowały w takim nasileniu poza okresem kryzysu kubańskiego. Bardzo słusznie Pan to podniósł, ale ja patrzę na „zimną wojnę” głównie przez lata 1947–1954. Myślę, że nie próbowaliśmy w tej dyskusji wszystkich spraw zagłębić, raczej chcieliśmy sprowokować dalsze pytania o zjawiska tak złożone, które chyba długo jeszcze pozostaną w zainteresowaniu historyków.